Nr. 29. Lwów, dnia 21. września. Rok 1907.

CHWILA
TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi w sobotę.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	WE LWOWIE,
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

Po XI. Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich.



Sekcya chorób skórnych.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

M. S.

Między życiem i śmiercią.

(Humoreska).

(Dokończenie.)

Tu panna Eufemia skromnie spuściła oczęta i daleko cichszym głosem dodała:

— Potem na jeszcze więcej...

Pan Damazy patrzył na pannę Eufemię wzrokiem, jakim się na coś niezwykle ogromnego spogląda. Miał jednak jeszcze niejakie skrupuły.

— Kiedy proszę pani — rzekł — ta choroba to jest kontuzus... ma ona związek z sercem.

— Ma związek z sercem — zawołała panna Eufemia bez namysłu — a więc trzeba ją leczyć związkiem serc...

Homeopaci, gdyby słyszeli tę odpowiedź, ogłosiliby bohaterkę naszą za znakomitość.

— Serce tu, proszę pani jest zaatakowane — powtarzał dalej za doktorem Bańko ostatni z Brzęckich.

I na to pannie Eufemii nie zabrakło odpowiedzi.

— Jest zaatakowane, więc niech się podda...

Uwaga była bardzo naturalna. Historya wojen uczy, że bywają wodzowie, którzy się poddają, chociaż nie są zaatakowani, tylko oblężeni, naprzykład Bazaine, i nic to nie szkodzi ich zdrowiu.

— Gdyby serca nie było, toby nie było tej choroby...

Żeniąc się, oddasz je pan drugiej osobie, więc go nie będziesz miał!...

Było to już zanadto na pana Damazego genialne. Nie bronił się dłużej, złożył oręż.

— Pani! pani masz racyę! — zawołał, — jestem uleczony i uzdrowiony... Według metody doktora Dawki i według metody doktora Bańki, wolno mi żyć... Ocaliłaś mi pani życie...

— Należało się to panu odemnie... spłacam dług tylko — odrzekła skromnie panna Eufemia.

Ale pan Damazy nie uważał na jej słowa. Pobiegł do lustra pokazał sobie język i zawołał:

Doprawdy... słowo daję... już mi lepiej...

Przybiegł do panny Eufemii i podając jej rękę, rzekł:

— Dotknij pani pulsu... przekonasz się, że bije regularnie.

Panna Eufemia z gracyą dotknęła paluszkami jego tętnicy.

— To prawda, jak zegarek.

— Wszystko to pani zawdzięczam... tak jest... tobie pani... Dlatego odwołuję zaniesioną przed chwilą prośbę...

— Co? co? pan odwołujesz? — zawołała bledniejąc panna Eufemia.

— Prośbę o rękę, którą mi dałaś dla Filipa...

— Jakto dla Filipa... panie...

— Weź pani sobie tę rękę napowrót — mówił, nie dając sobie przerwać pan Damazy, — weź ją pani sobie, nie przyjmuję jej...

Bohaterka nasza oniemiała. Nie wiedziała, co ma wprzód czynić, czy piorunem gniewu wybuchnąć na impertynenta, który do niej w ten sposób przemawiał, czy wypowiedzieć św. Antoniemu kontrakt na dziewięć suchych śród. Obsunęła się bezwładnie na kanapę, blizka rzeczywistego zemdlenia. W oczach jej migały pałasze, a w uszach grały rewolwery.

Tymczasem pan Damazy upadł przed nią na kolana i zawołał:

— A teraz pani, kiedy znów jesteś właścicielką samej siebie, panią tej ręki, którą mi dawałaś dla Filipa... daj mi ją dla mnie, dla mnie tylko... Miłość twoja była mojem lekarstwem, niechże niem zostanie na wieki.

Nowe życie wstąpiło w obumierającą już prawie pannę Eufemię, i nie trudno się domyśleć, że rączka jej oddaną została panu Damazemu po raz drugi.

VIII.

W chwilę potem otworzyły się drzwi i ukazał się pan Filip.

Pan Damazy już nie klęczał, rączka panny Eufemii spoczywała jednak jeszcze w jego dłoni.

Na widok przyjaciela, pan Damazy mimowolnie ścisnął tę rączkę silniej, jakby się obawiał, żeby mu jej nie wydarto.

Pan Filip w pełnych szczęścia spojrzeniach pana Damazego, czerpał dobrą dla siebie otuchę i wesoło zapytał:

— No cóż Damaziu?

Pan Damazy odrzekł obojętnie:

— Nic Filipeńko...

Ta odpowiedź zaniepokoiła trochę pana Filipa, więc nie tak już raźnie zawołał:

— Jak to nic?

Pan Damazy wzruszył ramionami.

— Ha! nic...

Następnie zbliżywszy, się przed niego z panną Eufemią, rzekł:

— Przedstawiam ci przyszłą panią..

— Filipową, Damaziu? — przerwał pan Filip.

— Nie; Damazową, Filipeńko.

Pan Filip odskoczył.

— Jakto?

— Ha! tak...

— Ładnieś widzę z mego zaufania skorzystał — oburzył się pan Filip.

— No, no nie gniewaj się mój drogi, — zaczął go łagodzić pan Damazy— tyś wdowiec, dla ciebie miłość byłaby powszednim chlebem, a ja stary kawaler, dla mnie ona będzie lekarstwem na *konfuzus abominalis*... Ot, bądź nam świadkiem przy ślubie...

Pan Filip należał do tych ludzi, którzy łatwo godzą się z losem.

— Cóż mam robić? — rzekł pół do narzeczonych, a pół do siebie, — zaczekam... a tymczasem pójdę znowu do Hipolita...

I wyciągając rękę do pana Damazego, dodał:

— Jestem zgodny człowiek... będę wam świadkiem!...

Ślub w istocie odbył się jeszcze przed adwentem i pan Filip był na nim jednym z dwóch prawem wymaganych świadków, nie omieszkawszy dobrać sobie za towarzysza swego przyjaciela, pana Jakóba, żeby wszystko było jak w kalendarzu. Podczas tej uroczystości miał sposobność szepnąć panu Damazemu, że Hipolit był tak grzecznym, iż oświadczył go o rękę panny Eulalii, że Lalcia zezwoliła, i ślub ma się odbyć za dni kilka.

Pani Damazowa odsuszyła święcie dziewięć śród, a prócz tego nieraz jeszcze suszyła dziesiątą — głowę męża, chociaż co do niej żadnych względem św. Antoniego nie przyjęła zobowiązań; miał więc pan Damazy wielokrotną sposobność sprawdzić, że małżeństwo jest najlepszą kuracyą tak według metody doktora Dawki, jak też i Bańki; bo symbolem małżeństwa jest podobno ów język, z którego Ezop przyrządzał swemu panu najlepsze i najgorsze potrawy, co na pożytek kandydatów i kandydatek do stanu małżeńskiego wyraziwszy, piszę się ich powolnym sługą.

M. DU...

Król Jan III Sobieski i jego rodzina.

II.

Król Jan III. zbyt mało nam jest znany ze swego życia domowego, rodzinnego, aczkolwiek życie to splątało się z rysów i sympatycznych i dziwnie charakterystycznych zarazem.

Rycerski ten król, w gronie rodziny roztaczał tak wielką ilość swych serdecznych uczuć, jak gdyby poza ścianami gniazda rodzinnego, nie istniały dlań ani troski i prace publiczne, oziębiające niekiedy płomień uczuć rodzinnych, ani gwar życia obozowego, który i myśl rozprasza i serce pancerzem obojętności otacza.

Grono rodzinne wiedeńskiego bohatera składało się: z żony, trzech synów, córki jedynaczki i wreszcie, tuż obok nich stali przyjaciele jego od serca, ściśle z nim zjednoczeni w jedną spójnię rodzinną — Marek Matczyński i hetman wielki koronny, Stanisław Jabłonowski. Wielkie serce bohatera otaczało zawsze jednaką miłością i rodzinę i owych serdecznych przyjaciół lat młodzieńczych; oni wraz z królewiętami tworzą jednolitą całość; są radą, opieką, pomocą królewiętom, gdy król żyć przestał.



Obrady sejmowe.
JE. KS. DR. ANDRZEJ HR. SZEPTYCKI
Metropolita gr. kat., zastępca Marszałka Sejmu.

Postać owej powszechnie znanej „Marysieńki“, z której strony byśmy jej nie oglądali, zawsze jednako nam się przedstawia. Dużo w niej piękności ciała, dużo dumy, chęci błyszczenia, aby tem światłem złota olśnić oczy ludzi, rzucić na nich urok czegoś tak świetnego, by zapomnieli i o jej dość parweniuszowskiem pochodzeniu i o męża ziemiańskiej przeszłości.

Marya Kazimiera Sobieska, z domu margrabianka de la Grange d'Arquien, wychowując się przy boku królowej Maryi Ludwiki od wczesnej młodości, pieszczona przez nią, i od kolebki prawie do samowoli przyuczona, urosła na pyszną kobietę, kochającą przedewszystkiem siebie, szukając jedynie własnego wywyższenia się, bogactw i rozgłosu. Jeszcze była małem dziewczątkiem, a już zdumiewała, niedość urodą, lecz żywością swej krwi francuskiej, która tentniła w jej żyłach. Roztaczając niezrównany urok dokoła, młodziutkiem dziewczęciem zdobyła dla siebie serce Sobieskiego, który był wtedy zaledwie chorążym koronnym i nietylko o koronie nie marzył, ale nawet wszelkie szybkie posuwanie się po stopniach dygnitarstw koronnych, nie było jeszcze wtedy do przewidzenia. Marya Kazimiera odpłaciła wprawdzie wzajemnością miłość przyszłego bohatera, ale tę miłość umysł jej umiał trzymać i trzymał na wodzy. Rozrządzała ona swem sercem wedle słusznego natchnienia i kierowała się tu głosem uczucia — oddała więc serce chorążemu koronnemu. Rękę jednak postanowiła oddać temu, którego wskaże jej dostojna opiekunka, małżonka Jana Knzimierza, Marya Ludwika; temu, kto ją, kiedyś w przyszłości, lecz wnet, blaskiem otoczy.

Miłość siebie przekładała ona nad to wielkie uczucie szlachetnego serca, które jej niósł w darze przyszły król, przyszły pogromca ottomańskiej potęgi. Wychodząc z tej zasady, nie gasząc płomienia miłości ku Sobieskiemu, oddała swą rękę starcowi, co mógł ją olśnić bogactwem, rozlać u jej stóp fale złota, a dla jej ukoronowanej opiekunki był znakomitym sprzymierzeńcem, jako potentat władnący głosami i wolą szlachty kilku województw. Był nim wojewoda sandomierski — ordynat Zamoyski, wuj rodzony Michała Wiszniowieckiego.

Siedm lat była ona żoną schorzałego starca, dopóki śmierć wojewody nie stargała tych niezwykłych związków, odmykając jej drogę do ślubu z Sobieskim, który nie przestawał kochać, wierzyć w stałość swej ukochanej, czekać na lepsze losy swojego uczucia i wzrastać w znaczenie, posuwając się po szczeblach dygnitarstw, chociaż przed ożenieniem się jeszcze dość powoli.



Obrady sejmowe.
JE. STANISŁAW HR. BADENI
Marszałek krajowy.

Doba ożenienia się była dla niego hasłem niejako szybkiego wznoszenia się.

Kobieta, statecznie trzymająca na wodzy swe uczucia, oddając rękę Sobieskiemu, nie złożyła dowodu wytrwałej i stałej miłości, lecz jedynie wyrachowania; wiedziała ona, że Polska jest krajem, gdzie łatwo można się wysoko wznieść; Sobieski zaś, przy swem wojskowem uzdolnieniu, bojowej odwadze i szybko zdobywanej popularności wśród mas szlacheckich, miał wielką przyszłość przed sobą. Iść z nim gościńcem życia — praktyczną było rzeczą i nadzieję świetniejszego jeszcze jutra odmykało. Marya Kazimiera, jako prawdziwa racyonalistka, nie wahała się teraz oddać swej ręki Sobieskiemu. Była to chwila w jej życiu zupełnej równowagi: uczucie z sercem szło w parze. Takie chwile rzadko się zdarzały owej kobiecie o burzliwej krwi, lecz lodowem sercu.



Obrady sejmowe.
DR. TADEUSZ PILAT
Zast. Marszałka krajowego.

Miłość Sobieskiego płomienna, wulkaniczna, niezwykła, bo również silna i poetyczna, podczas jutrzenki i jego młodości, jak i przy schyłku życia, nie zdołała ogrzać tego lodowatego serca; samolubnem ono zostało do końca jej dni.

Król Jan, zwycięzki w tak wielkiej ilości bojów, był niewolnikiem ciągłym swego uczucia; otrzymywał za nie w darze: kaprysy, groźby, gniewne słowo, upór niewieści, ciągły wpływ na sprawy krajowe, natarczywe wdzieranie się do dziedziny polityki i gospodarzenie w niej samowolne, pod hasłem swych spraw i widoków osobistych. To gospodarzenie narażało na zupełne obalenie majestatu władzy królewskiej. Król Jan to widział, doskonale rozumiał, wszakże zapobiedz nie umiał, nie mógł; brakło mu sił do walki z niewiastą, którą wciąż statecznie ubóstwiał miłością pełną egzaltacyi. W chwilach prób cięższych zwykł on się był pocieszać myślą, zdaniem, zaczerpniętem z poetów lub myślicieli starożytnych, czy też z dziedziny naszego piśmiennictwa. Czytywał dużo i nieraz wśród trosk domowych, które ciżbą całą go oblegały, kazał sobie całą noc czytywać. Ks. Vota, tajemny agent cesarzów niemieckich, chcąc zaskarbić łaskę królewską, i wcisnąć się do poufnych stosunków, niejedną noc bezsenną strawił w królewskiej antykamerze, czekając, czy nie powołają go na lektora do sypialni króla.

Jednego wszakże uśmiechu żony, którą zawsze najczulszemi imiony nazywał, dość było, aby zmieść z czoła króla Jana troskę. Obfity w wiadomości umysł królewski, znajdował łacno dla siebie w tej lub innej sentencyi, zdaniu, wierszu i pociechę i usprawiedliwienie, że się nie stawiło tamy nadużyciom, poniewieraniu władzy królewskiej, z po-



Obrady sejmowe.
JE. DR MICHAŁ BOBRZYŃSKI

wodu gospodarzenia królowej „Marysieńki“ w dziedzinie polityki. Doszło wreszcie do tego, że sprawy krajowe stawały się przedmiotem zakulisowego kupczenia dworskich panien królowej Maryi Kazimiery. Dwie czy też trzy Francuski: *Faidherbe, d'Estreux*, a również i *Ks. Vota* wraz z *Albertim*, rezydentem weneckim, tworzyli trójkę rządzącą, rozdającą urzędy, kierującą sprawami najżywotniejszemi Rzeczypospolitej.

Było to tak w lat dziesięć po wyprawie wiedeńskiej. Jan III. starzejący się, często udawał, że nie widzi, jak własna jego słabość ku żonie, podkopuje, i spokój domowy, i dobro kraju, i nadzieje ustalenia pomyślności świetniejszej dla synów. Udając spokojnego, powtarzał król Jan dwuwiersz Kochanowskiego, który w innych czasach widzimy również w jego ustach:

Nie źle czasem zamilczeć, co czło-
[wieka boli,
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam
[powoli.

(C. d. n.)

M....llka.

Na przechadzce.

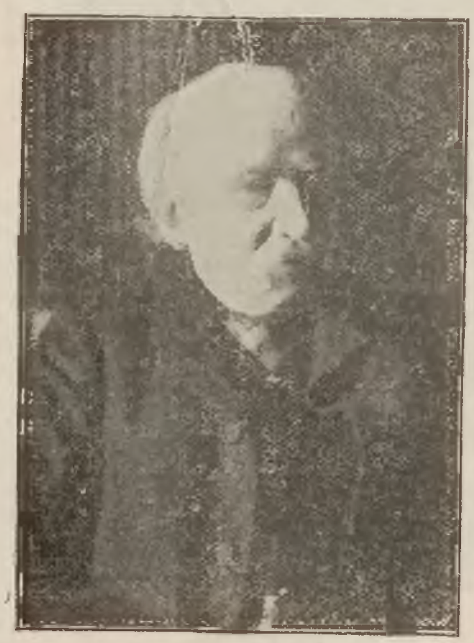
Po długiej drodze pod słoneczną spieką,
Jakże nas wdzięcznie chłód lasu owiewa!
Jak słodko szemrzą te wyniosłe drzewa,
Które nas darzą łagodną opieką...
Gdy zostawimy poza sobą w tyle
Pola, gorącym podlewane znojem,
Gdzie tyle trudów i cierpień jest tyle,
Że się duch ludzki truje niepokojem,
Jakże nam dobrze poza wrzawą świata
Być tu we dwoje wśród wdzięcznej zieleni....
Przez usta myśl się wyrywa skrzydlata,
A my, piękności hołdem połączeni,
Widzim poezyą wśród wdzięków przyrody,
Która nam rajskie otwiera ogrody.

Organizacya lwowskich urzędników bankowych.

W niedzielę popołudniu zebrali się we Lwowie zamieszkali członkowie centralnego Związku państwowego urzędników bankowych i kas oszczędności na I. walne zebranie, celem założenia grupy miejscowej.

Do wielkiej sali ratuszowej, przybyło kilkudziesięciu członków, oraz wielu urzędników, którzy dotąd jeszcze do Związku nie należeli.

Obrady zagaił przewodniczący komitetu organizacyjnego p. *Alfred Szancer*, prokurzysta wiedeńskiego Banku związkowego. W przemówieniu swem podniósł przewodniczący, że przybyciem swem obecni na zebraniu udowodnili, iż sprawy leżą im na sercu, i że spełnili święty obowiązek wobec całego stanu urzędniczego. Przeszedłszy do celu zebrania, p. *Szancer* określa go, jako obowiązek zgrupowania się około sztandaru, walczącego za prawo życia, a to



Obrady sejmowe.
Prezes Koła krakowskiego
JE. DR. JULIAN DUNAJEWSKI.

pod hasłem Związku. W dalszym ciągu krytycznie rozbiera stanowisko dawniejsze urzędnika i tegoczesne, położenie jego materyalne przed laty i obecne i dochodzi do słusznej konkluzyi, że i stanowisko i położenie znacznie się zmieniło i że usilnie starać się wypada, aby się wydobyć z pod kręgu szamotania i borykania się z losem. Stać to się może, gdy wszyscy zjednoczą i zszeregują się około jednego sztandaru. Przemówienie swe zakończył p. *Szancer* życzeniem, by referat, który wygłosi dr. *Schönwetter*, stał się podstawą do dyskusyi objektywnej. Odczytawszy szereg depesz, które nadeszły, przewodniczący podziękował delegatom, którzy przybyli, a mianowicie zastępcy kasy pow. z Bochni, oraz radnemu Hermanowi Feldsteinowi, sekretarzowi Banku hipotecznego. (Huczne oklaski).



Obrady sejmowe.
JE. JERZY KS. CZARTORYSKI
Przewodniczący Komisyi szkolnej.

Zająwszy miejsce sprawozdawcy dr. Schönwetter wyliczył przeszkody, dla których urzędnicy bankowi dotąd się nie zorganizowali i konstatuje, że położenie urzędników nie jest godne zazdrości.

Szersza publiczność nawet nie zna położenia urzędników, ocenia bowiem dochody miarą dochodów dyrektorów, a dochody te ważą się w różnicy o kilkanaście lub kilkadziesiąt koron. Porównanie nie wytrzymuje krytyki. Mniemanie o dobrze sytuowanych urzędnikach bankowych jest bajką. Lecz nietylko położenie materyalne jest pożałowania godne, ale i moralne. Praca nie daje zadowolenia wyższego Urzędnik staje się kółkiem w wielkiej tej machinie, a następstwem tego stanu jest: nerwowość, obojętność i zniechęcenie do dalszego kształcenia się. Biorąc pod rozwagę położenie urzędników i innych dykasteryj, śmiało twierdzić można, że położenie jest o wiele gorsze.

To też niejeden postulat ważny się wyłania, a do zrealizowania postulatów dążyć będzie trzeba przez organizacyę. Chodzi 1) o podniesienie płacy, 2) o unormowanie czasu pracy (dotąd bowiem w praktyce dziennie pracuje się po 8, 9, 10 i 11 godzin); 3) o wprowadzenie jednorazowej pracy w dniu; 4) o unormowanie wynagrodzenia za godziny nadobowiązkowe, 5) o unormowanie emerytury i ustalenie funduszu pensyjnego, 6) o oddłużenie urzędników bankowych, 7) o pośredniczenie w uzyskaniu posad i 8) o uzyskanie zniżek u kupców itp.

Referent w dalszym ciągu swych wywodów wylicza, co dotąd zarząd centralny w Wiedniu już osiągnął, oraz powody, dla których należy łączyć się z organizacyą ogólną.

W końcu referent przystępuje do rozpatrzenia kwestyi, czy nie byłoby wskazanem założenie odrębnej organizacyi krajowej i dochodzi do wniosku,



Obrady sejmowe.
STANISŁAW HR. STADNICKI
Prezes klubu Autonomistów.

że odrębna organizacya na razie nie daje gwarancyi prosperowania dla braku sił. Centralizmu bać się nie trzeba; organizacyi nie chodzi o politykę żadną, jeno o cele i interesy czysto zawodowe. Referent dr. *Schönwetter* zakończył swój dłuższy i rzeczowy referat apelem do tych obecnych, którzy jeszcze nie są członkami, aby do Związku przystąpili. (Huczne oklaski).

W dyskusyi radny *Feldstein* zabrawszy głos, był zdania, że wszyscy urzędnicy, jako konsumenci są w przykrem położeniu. R. *Feldstein* oświadcza dalej, że nie zejdzie na drogę bojową, bo na to nie pozwala tradycya tego stanu. Przyznaje słuszność wielu wywodom referenta, ale wierzy też, że prawda jest siłą, a siła zwyciężyć musi. P. Feldstein konstantuje w dalszym ciągu swych wywodów, że żyje się w czasach, w których organizacya zawodowa jest konieczną, w zasadzie nawet przyznaje, że cel zawiązania organizacyi jest i pożądany i konieczny. Do organizacyi zakrajowej nie przystąpi ze względu na poczucie obywatelskie. Rozumienie, czy przystąpić do organizacyi krajowej, czy zakrajowej, jest dwojakie; wypływa ono z tego, czy kto pracuje w instytucyi krajowej, czy w filii instytucyi państwowej. (Oklaski).

W dyskusyi zabierali głos: pp. *Urich, Silberstein i dr. Adamski,* sekretarz filii austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, odpowiadając na wywody p. Feldsteina.

Wywody p. Feldsteina wywołały również enuncyacyę ze strony przewodniczącego, który w przemówieniu p. Feldsteina dopatruje się samych sprzeczności.

Referent dr. *Schönwetter* piętnował zachowanie się p. Feldsteina, jako nielojalne, zapewniając, że urzędnicy filii instytucyi niekrajowych są tak dobrymi patryotami jak i urzędnicy instytucyi krajowych.

P. *Rieser* podnosił wrogie zachowanie się dyrektorów wobec organizacyi, których ekspertą był p. Feldstein, oświadczając, że urzędnicy bankowi nie będą stali z kapeluszem w ręku i żebrali jałmużny za swą pracę, ale będą żądali, a swe żądania popierać będą legalnymi i dozwolonymi środkami.

Przemówienie p. *Riesera* zniewoliło przewodniczącego, że natychmiast dał wyjaśnienie w tej drażliwej kwestyi. Oświadczył bowiem, że znakomita większość dyrektorów nie tylko jest za organizacyą, ale nawet popiera jej cele.

Na tem wyczerpano dyskusyę, poczem przystąpiono do wyborów.

Przewodniczącym Koła miejscowego został przez aklamacyę wybrany p. *Alfred Szancer.* Do wydziału większością głosów zostali wybrani: pp. *dr. Adamski, Baranowski, Brzeziński, Goldstern M., Hebda, Kucner, Radoszewski, Rieser, Róg, Sadowski, dr. Schönwetter, Teppa Wł., Urich Al. i Weiss.*



Obrady sejmowe.
JE. DAWID ABRAHAMOWICZ
Prezes Koła polskiego.

Po uchwaleniu szeregu wniosków, które przekazano wydziałowi do rozpatrzenia i załatwienia i po wyrażeniu podziękowania prezydentowi p. *Ciuchcińskiemu* za udzielenie sali, przewodniczący zamknął obrady, które trwały od 4·15 popołudniu do 9·30 w nocy.

H. C.

Jeszcze chwilę.

Czemu smutne moje serce
W wiecznej z światem jest rozterce?
Z bratnim światem tym?!
Ach wyznaję, że od dziecka
Tkwiła grzeszna miłość świecka
W dziwnem sercu mem:

Miłość marzeń. Jam kochała
Sny bez ciała, mgły bez ciała;
Po za życia szlak



Obrady sejmowe.
Prezes Klubu Podolaków
JE. LEON HR. PINIŃSKI.

W niezmierzone marzeń niwy
Gdzie złociste kwitną dziwy
Biegł duch mój, jak ptak.

I wołało nań sumienie:
Wróć się! Ludziom miłość daj,
W chmurach śmiało się marzenie:
Lećmy w złoty dziwów kraj!...

Więc chyliłam smutnie głowę,
A marzenia me tęczowe
Upływały w dal;
Ludzkich ran ujrzałam bole,
Ludzkich czynów smutne pole,
W serce wnikł mi żal.

Żal za utraconym rajem;
Żal za złotym dziwów krajem,
Za krajem mych snów!
Jeszcze chwilę! Jeszcze chwilę!
Duch odpocznie na mogile,
W lot się zerwie znów.

Białe skrzydła gdy rozwinie,
Ludzi minie, ziemię minie —
Hardy boży ptak —
I uleci w kraj marzenia,
W ukochany kraj natchnienia,
Na gwiaździsty szlak.

KAZIMIERZ KROLIŃSKI

Esterka.

(Karta z życia samotnego letnika).

I.

Czemże jest gwarne miasto wobec tych gór żłobionych z żelazną wytrwałością przez srebrzyste fale Dunajca, wobec tych lasów, co szumią bezustannie pieśń odwiecznych tajemnic?

Na zboczach, w pośród tu i ówdzie starannie połaciami uprawnych pól z rzadkim owsem, lub mizerną nacią ziemnia-



Obrady sejmowe.
DR. JÓZEF WERESZCZYŃSKI
Członek Wydziału kraj.

ków szarzeją w słońcu porozrzucane daleko od siebie góralskie chaty, zbudowane z okrąglaków, nizkie, z poddaszem, kurnemi izbami i świetlicami. Ile w nich tętni życia, ile dusz rwie się ku słoncu, ile dziwnych tajemnic czai się w ich cieniu!

Słońce, potok promieni złotych sieje jak ziarno boże, jak widomy znak łaski Niebios. Od murowanych Tatr wiew idzie wskróś polan, potoków, lasów i pól. Skowronki trzepocą skrzydełkami w kryształowem powietrzu i nucą żałosne piosenki.

Jak tu dobrze, jak zacisznie, jak błogo i miło w tem cudnem uroczysku gór, w tej świątyni piękna i bożych cudów. Pij, duszo z tego kielicha nektary olimpijskie, nurzaj się w słońcu i w snach tęczowych, żyj życiem tych skowronków świegotliwych, tych borów rozśpiewanych—jak motyl siadaj na wonny kwiat ziemi i z bystrością fal Dunajca tocz nić bytu wśród szczęścia, ciszy i marzeń.

Tam, w zakątkach zdrojowych, męczą się ludzie nudą i głupotą. Zaraze szyku i flirtu przywieźli z sobą z zepsutych miast i duszą się w niej do upadłego Jakże mi ich żal! Biedacy, pęta zakładają sobie dobrowolnie, w jarzmie mody chodzą, jak woły niewolnicze.

Tu swoboda, tu życie proste, wolne i ciche jak życie górala.

Zamieszkałem w dworku szlacheckim wśród ruin.

Przed paru laty mająteczek poszedł na parcelacyę. Dwór ze wszystkiemi zabudowaniami i sadami dostał się chłopu, spekulantowi parcelacyjnemu.

Budynek zawiera ośm pokoi. W dwu mieszka gospodarz z siedmiorgiem dzieci. W jednym stoi sieczkarnia, w jednym gnieżdżą się kury, w innym znowu.., bezrogie mają swoją siedzibę. Ja zająłem mały salon z werandą, na której nocują gęsi i kaczki. Okna moje wychodzą na długą powyszczerbioną świerkową aleję, przed którą rozlega się śliwowy sad, przetrzebiony już znacznie. Pomiędzy aleją a domem znać jeszcze ślady klombów, na których obecnie wyrastają potężne łodygi buraków i kapusty. Krzew róży dziwem jakimś ocalały, wydostaje się w górę i pręży ku słońcu wonne, kremowe kwiaty. Właśnie wypędziłem gromadę dzieci gospodarza, które je zerwać chciały, aby się niemi ustroić do zabawy i wesele.

O parę kroków od mego pomieszkania w dawnych oficynach zamieszkał Walek z córką i dwoma małymi chłopakami. Na imię mu właściwie Wolf, lecz tylko na szyldzie karczemnym i w książeczce podatkowej ono widnieje. W życiu codziennem ludzie wołają go Walkiem.

— Walku, Walku, pójdźcie no — wołam przez otwarte okno.

Za chwilę przybywa z kapeluszem w ręku Walek, kłania się bardzo nizko, ociera pot z czoła rękawem koszuli i pyta:

— A co pan kcąm?

— Nic. Pogadamy.

— E, e, ka mnie ta do gadania z panem. Ja prosty chłop, Walek.

— Nie żyd?

— Ta niby... Jak kto ino kce...



Obrady sejmowe.
JE. WOJCIECH HR. DZIEDUSZYCKI
Minister dla Galicyi.

Patrzę w tę wynędzniałą i bardzo sympatyczną twarz z pewnem politowaniem. Walek ma jasno blond włosy i takież wąsy i brodę, mocno niebieskie oczy, rysy regularne, szlachetne. Ani śladu pochodzenia semickiego. Ubior jak u każdego innego górala. Siadł biedak i głęboko odetchnął.

— Napracowałek sie, kie żwierze jakie, aze hej.

— Cóżeście robili?

— Ano, jeździłek w los po kubiki. Ciężko to praca, ale trudno. Na chleb potrza.

— Macie przecie wyszynk.

— O jej. Ktobyta z tego wyzył. Zresztą tem zajmuje się Esterka.

— A chłopaki? Nigdy ich nie widzę.

— No, ci idąm po wsi na skupy. Jeden handluje jajami, a drugi nabiałem. Ino, że psio kręć, wicie im do handlu, jak mnie do pisania lebo do urzędowania w bycyrku. Oniby krowy paśli, na robotę do pola śli. Całkiom chłopy. Casem, to wicie — mówił ciszej i łzy ukradkiem ocierał — straśnie mi ciężko na sercu. Oni nic a nic po żydowsku cytoć nie umiejąm, oni do pacierza nie mają hęci nijakiej. Kijem ik wol, sycko jedno. O Esterzo to już i nie mówię. Wyjdzie zamąż hnet, niekta zięć łeb se łomie. Ale chłopaki, jej — ciężkie zgrzesenie moje, barz ciężkie. Ja, to juz bez połowę chłop, oni to juz w całosci hłopy sąm, haj! Moze wom cosi kajsi ze Sząca jutro przywieźć! Jadę na termin jutro.



Obrady sejmowe.
ANDRZEJ KS. LUBOMIRSKI.

— Dobrze, dam kartkę przez Esterkę.

— No, to bywajcie. Esterka hnetki kolacyją przyniesie.

Poszedł, spłoszył gęsi na werandzie, wziął konika za uzdę i pociągnął ku lasowi na paszę.

Wyszedłem z pokoju, by krzyczące „gadziny“ napowrót pospędzać do legowiska na werandzie. Niech gospodarz nie marudzi. Założyłem na poczekaniu zna leziona drabinę, oparłem ręce o poręcz i patrzę w zapadający zmrok, Ponad zarysowujące się sylwetki świerków na horyzoncie weszedł srebrzysty księżyc i rzuca srebrną biel na tę upojną ciszę przerywaną tylko szmerem niedalekieko Dunajca i nawoływaniem pasterzy, zapędzających bydło na noc. Przez niezasłonięte okno w oficynie przerobionej na karczemkę widzę zgrabną postać Esterki, krzątającej się około kuchni. Zauważyła jarzący się u mnie papapieros, wychyliła głowę przez okno i zapytała.

— Czy zaraz przynieść panu kurczęta?

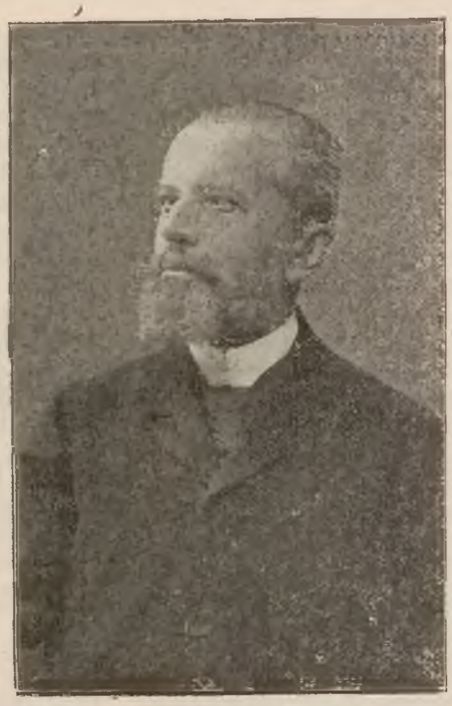
— Przynieś.

Za chwilę przybiegła jak sarenka.

— Z wycieczki pan powrócił, więc zapewne bardzo głodny. Usmażyłam dwoje kurcząt i ciekawam, czy dobrze wywiązałam się z zadania. Zrobić może herbaty?

— Zrób, napijemy się razem.

— E, coby ja ta z panem. Ja co innego... żydówka..



Obrady sejmowe.
RAYSKI ALBIN
Prezes Klubu demokratycznego.

Głos jej drżał smutkim przy tych słowach. W dużych, niebieskich jak bławat oczach, mignęły iskry. Spojrzałem na nią ze wzruszeniem. Co za śliczne stworzenie Bujne, jasno blond włosy na pół spięte, na pół zaś spadały jej dokucźliwie na rumianą o regularnych rysach twarzyczkę i okrągłe ramiona. Pierś wysoka falowała widocznie ze zmęczenia, usta purpurowe drgały nerwowo jak listki kwiatów, poruszone szeptem zbóż.

— Cóżeś się tak zasępiła? Dolega ci co?

— A! Niech pan raczej nie pyta.

— Czyż brak ci zaufania do mnie? Widzisz przecie, że nie należę do tych, którzy żydami pomiatają, dlatego jedynie, że to są żydzi. Człowiek cywilizowany nie powinien mieć uprzedzenia lub nawet nienawiści, czy pogardy do ludzi innego wyznania.

— Oho! Miałam dowody, że tak wcale a wcale nie jest.

Chodziłam do szkoły w Nowym Targu. Wyśmiewały się ze mnie córki mieszczan. Potem przeniósł mnie ojciec do Sącza, to samo było. Już co żyd, to żyd.

— Nie chciałabyś, jak słyszę, być żydówką.

— To nie Tylko, żeby żydami tak nie gardzono i żeby żydzi byli więcej oświeceni. Pan może pojęcia nie ma, jaka straszna wśród nich panuje ciemnota.

— Ty przecie do tych ciemmnych nie należysz. Wyjdziesz za mąż za oświeconego mężczyznę...

— E, e... niech pan o tem nie mówi. Pójdę po herbatę. (C. d. n.)

Pod znakiem sesyi sejmowej.

Sejm krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem — taki jest jego tytuł urzędowy — zebrał się po raz ostatni w dotychczasowym swym składzie na sesyę. Z zainteresowaniem kraj śledzi obrad przebieg, z niecierpliwością pewną oczekuje się załatwienia piekącej sprawy: zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu. Nietylko kraj cały w naprężeniu trzyma kwestya ta piekąca, zadominowała ona siłą faktu w umysłach wszystkich posłów najróżnorodniejszych frakcyi politycznych, zajęła całą jaźń każdego posła bez względu na to, do jakiej należy narodowości, religii i stanu.

A zajęła całą jaźń dlatego, bo chodzi o krok niesłychanie doniosłego znaczenia. W grze są interesy narodowościowe, stanowe i zawodowe; w grze jest dobro kraju: jego spokój, jego dobrobyt, jego oświata, jego rozwój i rozrost.

W kraju i całem państwie, a nawet w całem świecie, donośnem echem gra hasło równości. Hasło bezsprzecznie piękne, sprawiedliwe, szczytne — rzec można — idealne. Któżby się poważył twierdzić, że każdy człowiek nie powinien mieć tych samych praw i odnosić równych ze swej pracy korzyści!

Były czasy — a były one długie bardzo długie — w których nie doceniano pracy fizycznej, pracy ciężkiej i żmudnej, znojnym potem czoło oblewającej. Przechodziło się do porządku dziennego nad ludźmi tej pracy: krzywdy, gwałty, bezprawia, były ich udziałem.

Nastały czasy nowe — przecenia się pracę fizyczną, niedocenia się pracy umysłowej; świadomie się rozgłasza, że praca nieproduktywna, niższą miarą oceniana być powinna, aniżeli fizyczna, idzie się nawet jeszcze dalej, gdyż wprost się głosi, że bez czynników umysłowej pracy świat się obejdzie.

Nietrudno więc będzie zdać sobie sprawy, czem jest rozbrzmiewajace echo wyborczej równości w teoryi, a



Obrady sejmowe.
DR. EUGENIUSZ OLEŚNICKI
Prezes Klubu ruskiego.



Obrady sejmowe.
DR. GODZIMIR MAŁACHOWSKI.

w jakie oblicze ta równość by się przyoblekła, gdyby na podstawie głoszonych haseł wyborczych, w czasach, jakie są obecne, równość ta w czyn została zamienioną.

Sejm ma więc nielada zadanie do spełnienia, chcąc dokonać dzieła uchwalenia nowej ordynacyi wyborczej, aby zabezpieczyć wszystkie stany i warstwy społeczeństwa przed majoryzacyą.

Odwlekać uchwalenia zmiany ordynacyi wyborczej, sejm nie może i nie powinien, z tej prostej przyczyny, boć niewiadomem jest, jakby wypadły wybory na podstawie dotychczasowej ordynacyi, a nie ulega już żadnej wątpliwości, że po zebraniu się nowego sejmu, znów wyłoniłaby się sprawa reformy, zaciężyłaby na nim całym swym ciężarem i uczyniłaby go nieproduktywnym.

Dotąd pojawiły się trzy projekty: *prof. dr. Głąbińskiego, ks. Pastora* i *dr. Oleśnickiego.* Projekty te noszą na sobie wszelkie cechy partyjności i z góry można przewidzieć, że uchwalone nie będą. Jest i projekt Wydziału krajowego, który jest urzeczywistnieniem uchwały Sejmu z przed roku, a właśnie dlatego jest już przestarzały, bo w międzyczasie uchwaloną została reforma wyborcza do Rady państwa i na jej podstawie — jak wiadomo — dokonano już przed miesiącami nowych wyborów.

Wobec takiej liczby różnych projektów, noszących na sobie i piętno konserwatywne i demokratyczne i zbyt odrębno narodowe, zjawić się musi projekt nowy, projekt oparty na porozumieniu się i wzajemnych ustępstwach. Poprzedzić go musi z natury rzeczy kompromis, który zawrzeć muszą stronnictwa konserwatywne z stronnictwami demokratycznemi.

Losy zmiany ordynacyi wyborczej spoczywają więc zarówno w rękach pra-

wicy jak i lewicy sejmowej. Obecnie toczą się rokowania między stronnictwami, każde ze stronnictw i Kół sejmowych, odbywa w tej sprawie osobliwe posiedzenia; spodziewamy się jednak, że do zgody przyjdzie i że nowa ordynacya wyborcza uchwaloną zostanie jeszcze na bieżącej sesyi sejmowej.

Nasuwa się pytanie: jaką będzie nowa reforma wyborcza? O ile znamy sytuacyę i wysondować mogliśmy opinię, panującą wśród posłów to:

1) nie może ona przyjść do skutku kontra demokracyi,

2) przyzna ona każdemu głos, a zatem głosowanie będzie powszechne,

3) nie będzie opartą na idealnej zasadzie równości, bo przeciw równości oświadczają się: konserwatyści, włościanie zamożniejsi, mieszczaństwo zamożniejsze (vide Lwów) i intelligencya, która się przekonała przy wyborach do parlamentu, jak ta równość wygląda,

4) będzie taką, aby w sejmie zasiadała większość polska i by pod względem elementów intelligentnych, sejm nie stał niżej od obecnego.

Pożądanem, wskazanem i koniecznem jest, aby sejm obecny zdobył się na to dzieło; stronnictwa bowiem, któreby je uniemożliwiły, wzięłyby na się odpowiedzialność za całą przyszłość naszego kraju.

S. N.

Jak żyć?

Nie chcę marzyć, nie chcę śnić!
Prawdą życia trzeba żyć,
Tylko życia tego cele,
Jego troski i wesele
Ponad poziom wzbić.

LEON R. K.

W stolicy nadsekwańskiej.

II.

Wybiła już godzina szósta, gdy stanąłem przed domem, w którym Pierwiastkowicz miał swój przytułek. Każdy zrozumie, że podróż po schodach aż na piąte piętro, zwłaszcza jeszcze przy wleczeniu najrozmaitszych potrzebnych i niepotrzebnych pudeł i tobołków nie należy do zbytnich przyjemności; tak samo i ja sądziłem, pocąc się jak w łaźni, sapiąc jak Wezuwiusz i klnąc w duchu, na czem świat stoi.

„Nareszcie! cel mojej pielgrzymki“— rzekłem sobie, zobaczywszy na drzwiach wizytówkę: Wincenty Pierwiastkowicz, stud. phil., oczywiście przypuszczałem, że matematyk śpi jeszcze snem sprawiedliwych i drzwi będą zamknięte, więc byłem zdecydowany przypuścić szturm do jego siedziby, choćbym nawet miał drzwi wysadzić. Ale wnet ostygłem w swoim wojennym zapale, bo otc na moje lekkie stuknięcie odpowiedział mi z wnętrza pokoju jakiś nizki, basowy głos: „Entrez!“ Uchyliłem drzwi i o dziwo! — widzę, przy stoliku w głębi pokoju siedzi Pierwiastkowicz, pochylony nad jakiemiś papierami, książkami, linealami, ołówkami i wodzi cyrklem po wielkim kartonie.

Chciałem mu zrobić niespodziankę, więc nie rzekłszy wcale słów pozdrowienia, stanąłem przy drzwiach, złożyłem ostrożnie swój „dobytek“ na ziemi i czekałem, aż Wicek odwróci się w moją stronę. Ale on, rzuciwszy na mnie z pod swoich okularów tylko przelotne spojrzenie, zapytał: „Vous desirez, Monsieur?“ i nie odrywając wcale oczu od swoich papierów, kreślił dalej najspokojniej swoje figury geometryczne.

Tego mi już było za wiele.

„Wicek! czyś zmysły postradał! — krzyknąłem niecierpliwie, doprowadzony do ostateczności jego stoickim spokojem – czy sądzisz, że po to przyjechałem do Paryża, żeby z tobą szwargotać po francusku?“

Wrażenie, jakie wywarło moje „grzeczne“ przywitanie było piorunujące. Wicek pochylił się w tył, wypuścił cyrkiel z rąk, otworzył szeroko oczy i przyskoczywszy do mnie, objął mnie w ra-



miona i uścisnął serdecznie. Nie mógł nic mówić ze wzruszenia, dopiero po chwili odetchnął i zaczął się uniewinniać jak dziecko, któremu grozi kara: „Wierzaj mi! nie poznałem cię... widzisz byłem bardzo zajęty pracą, bo za dwa tygodnie zdaję egzamin... dlatego już od dłuższego czasu wstaję bardzo wcześnie... No, rozbierz się i siadaj!“

To rzekłszy, przysunął mi stary, wytarty fotel, pamiętający zapewne czasy królowej Maryi Antoniny. Teraz dopiero rozejrzałem się dokładnie po pokoju. Oko moje przechodziło od żelaznego łóżka do połamanej szafy, od stolika o pokrzywionych nogach do nędznej umywalni, odartej z politury i — spoczęło na kanapie, jedynym sprzęcie, który można było nazwać przyzwoitym.

„Wicek! a to na co?“ — zapytałem, wskazując palcem na kanapę.

Poczciwina spłonął, jak panienka, zarumienił się po uszy, ale wnet odzyskał równowagę, machnął ręką i rzekł jakby z zupełną obojętnością: „Tam sypia Jeanette“.

„Jeanette?... He?... Co za Jeanette?...

„Jeanette, widzisz, to jest młoda modniarka, która tu pracuje na trzeciem piętrze... Biedna dziewczyna — więc z litości pozwalam jej tu sypiać“.

„Cha, cha, cha“ — parsknąłem takim śmiechem, że aż Wicek podskoczył, jakby go co najmniej skorpion ukąsił; „Pitagoras bawi się w dowcipnisia! Więc to z litości?...“

I znowu wybuchnąłem głośnym śmiechem.

„Ależ, Leonie, daję ci słowo uczciwości, że, że,...

„Żeś głupi!“ — dorzuciłem opryskliwie. „A teraz dawaj coś ku pokrzepieniu grzesznego ciała, bo zrozumiesz, że nietylko ja, ale i mój żołądek szedł do ciebie w odwiedziny“.

„Musisz trochę poczekać, aż Jeanette wróci z bułkami. Powiedz mi, co cię właściwie przywodzi do Paryża?“

„Ależ mój drogi! zostawmy to na później, a teraz dawaj jeść, bo mam taki wilczy głód, że zjadłbym ciebie razem z twoją Jeanette“.

„Za — raz, za — raz; trzeba się uzbroić w trochę cierpliwości...“ uspakajał mnie Wicek.

Nagle zmienił temat rozmowy: „Aha! zapewne nie wiesz, że napisałem świetną rozprawkę: „O niepodzielności liczb podzielnych“, rzecz, która została nagrodzoną na konkursie i przyniosła mi trzysta franków.

(C. d. n.)

Z muzyki.

(Wieczór pożegnalny śpiewaka operowego Włodzimierza Malawskiego).

Rozstajemy się z utalentowanym i ogółowi Publiczności nader sympatycznym śpiewakiem.

Od lat szeregu Malawski należał do najwybitniejszych artystów naszej sceny, której był podporą i ozdobą!

Któż zliczy wszystkie piękne kreacye tego artysty? W ostatnich latach śpiewał z wielkiem powodzeniem *Halkę, Straszny Dwór, Hrabinę, Luizę, Wolnego Strzelca, Holändra, Fra Diavolo, Fausta, Carmen, Traviatę, Żydówkę, Wertera, Chopina, Oniegina, Amico Fritz, Cavallerię, Opowieści Hoffmana*, i w. i. a we wszystkich kreacyach ujmował muzykalną Publiczność nietylko pięknym głosem, ale i nadzwyczajnie sumiennem, muzykalnem i wysoce artystycznem przeprowadzeniem każdej roli. Również postaci charakterystyczne miały w Malawskim znakomitego przedstawiciela. *Ks. Robak, Spoletta i Mime* — to dzieła wysokiego i prawdziwego artyzmu. Utrata Malawskiego jest prawdziwym ubytkiem dla sceny lwowskiej. Pocieszamy się tem, że idzie na scenę polską, bo do Warszawy. Niewątpliwie i w Warszawie, gdzie został zaangażowany na pierwszorzędne stanowisko pozyska nietylko taką samą sympatyę, ale i rozgłos — i z tego punktu wychodząc,





Obrady sejmowe.
KS. LEON PASTOR
Prezes Klubu centrum ludowego.

cieszyć się powinniśmy, że nasz ulubiony śpiewak tam się przenosi.

Skłoniony przez szersze koło wielbicieli swego talentu urządza p. Malawski w niedzielę 22. bm. w Filharmonii lwowskiej wieczór pożegnalny. Pieśnią, którą wzruszał słuchaczy przez lat 10, pragnie pożegnać tę Publiczność, która zawsze z najwyższem uznaniem i sympatyą śledziła rozwój jego talentu.

Niewątpimy, że sala Filharmonii zapełni się w niedzielę po brzegi, że cały muzykalny świat naszego grodu pospieszy po raz ostatni usłyszeć swego ulubieńca. — Ale nietylko śpiewaka żegnamy w Malawskim; żegnamy i człowieka. P. Malawski, mając uniwersyteckie wykształcenie — pojmował swe obowiązki wobec społeczeństwa i jako człowiek i jako obywatel. Wszędzie, gdzie go te obowiązki wzywały, spieszył chętnie, niosąc dań swego talentu.

Niechaj więc pożegnanie Malawskiego ma cechę prawdziwej serdeczności i uznania, na jakie szeregiem lat owocnej i żmudnej pracy w zupełności sobie zasłużył.

W wieczorze przyjęli współudział: znakomita i ulubiona artystka pni *Ordon Sosnowska*, która umyślnie przyjeżdża na niedzielę z Krakowa, nadto prof. *Nedêla* i Tow. śpiew. „Echo“.

H. C.

Nawet za grobem.

Gdy już odchodzić będę z tej ziemi,
Jakiemiż słowy, skargi jakiemi,
Zapłacze dusza na pożegnanie?
Z czem jej najcięższe będzie rozstanie?

Oj, nie z ziemskiego szczęścia złudzeniem,
Ani ze sławy smutnem marzeniem,
I nie z gwarnego świata urokiem
I nie z kochanych ludzi widokiem!

Ale się duch mój pyta sam siebie:
Czy nie zatęskni w błyskawic niebie
Przed tronem Boga, w sferze światłości,
Śród strasznych lęków nieskończoności,

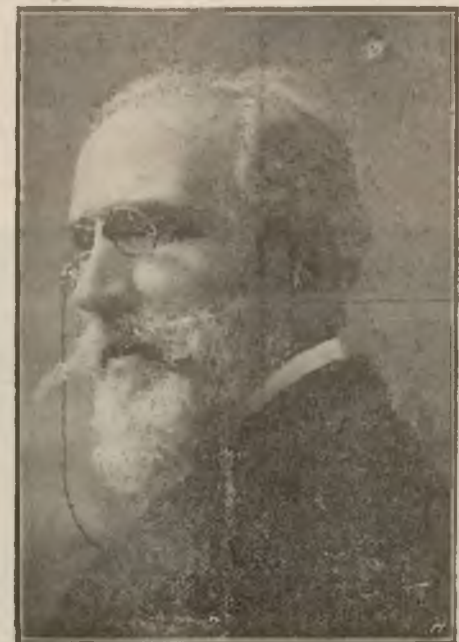
Wśród wielkich świateł Bożej krainy —
Za małym listkiem polnej kaliny,
I za mgieł rannych srebrnym tumanem
I za samotnym w polu kurhanem,

Za moich wichrów wiosennych szumem,
Za białych chmurek pierzastym tłumem,
Za pierwszych kwiatków wiosenną wonią
Za pieśnią, którą skowronki dzwonią?

Czy nie zatęskni za leśną ciszą,
W której się echa pieśni kołyszą,
Pieśni odwiecznej, jak drzewo lasu,
Pieśni z dawnego, dawnego czasu?..

O mgły poranne! O ciche zdroje!
O drzewa lasu! O szumy moje!
Szumcież mi, szumcie żałobnym śpiewem,
Szumcie rodzonej ziemi powiewem!

Szumcie, gdy schodzić w świetlistej bieli
Od tronu Boga będą anieli!
Szumcie! Wśród niebios straszliwej ciszy
Śpiew ukochany dusza posłyszy.



Obrady sejmowe.
DR. TADEUSZ RUTOWSKI
I. Wiceprz. m. Lwowa.

Dr. G. Fr.

Błonica czyli „Diphtheritis“.

III.

Na nieszczęście, bardzo często błonica przybiera daleko złośliwszy charakter. Osłabienie i opadnięcie z sił staje sie wielkie, puls bardzo przyśpieszony i nitkowaty, czasem przerywany; dzieci wpadają w apatyą a później w bezprzytomność, w której śmierć następuje. Wypadek taki, który jak to wyżej już wspomniałem, do bardzo częstych zaliczyć należy, zdarza się w samych początkach choroby (3 do 6 dnia), chociaż takie powolne konanie przeciąga się 2 do 3 tygodni. Choroba ta kolosalnymi krokami i tak nieprzebłaganie naprzód postępuje, że wszelkie najenergiczniejsze środki zostają bezskutecznemi.



Obrady sejmowe.
JAKÓB BOJKO
Prezes Klubu Str. ludowego.

Drugiem wielkiem niebezpieczeństwem, które grozi dzieciom, dotkniętym błonicą, jest rozprzestrzenienie się choroby ku dołowi na krtani i rozwinięcie się tak zwanego krupu czyli dławca. Obraz w takim razie zupełnie się zmienia: dzieci zaczynają kaszleć, kaszel ten ma swój odrębny charakter: opisują go jako podobny do szczekania psa ochrypłego; w rzeczy samej jest on charakterystyczny, że dość raz go usłyszeć, żeby go z największą łatwością za każdym razem poznać. Dalej przystępuje utrudnione oddychanie, które ma swoją przyczynę w zwężeniu szpary głosowej krtani. Błony, które poprzednio tylko w gardzielu widzieliśmy, umiejscowiły się na krtani i zwężają do tego stopnia światło tego organu, że już dostateczna do utrzymania życia ilość powietrza nie może się do płuc dostać. To wprawia małych pacyentów w największy niepokój, rozszerzają silnie klatkę piersiową, opierają się rączkami o poręcz łóżeczka, wyprostowują kręgosłup, skrzydła nosowe silnie rozszerzają, ale wszystkie te wysilenia nie nawiele się przydają: bardzo mało powietrza do płuc ich się dostaje, przyczem wdychanie bywa długie i połączone z pewnem gwizdaniem, które w zwężonej krtani powstaje. Napady takiej duszności powstają zwykle w nocy i z początku ustępują miejsca spokojnemu oddychaniu, mianowicie wskutek wyplucia znacznej ilości flegmy albo, co się czasem zdarza, kawałków błon, pochodzących z krtani. Wkrótce napady takie przychodzą i w dzień, coraz częściej i coraz dłużej trwają, głos i kaszel stają się w wysokim stopniu ochrypłemi, nareszcie cichną tak dalece, że prawie ich nie słychać. Obraz dzieci w tym okresie choroby, jest okropny: twarz ich nabiega krwią, wargi stają się sino-fioletowemi, dzieci rzucają się w łóżeczku na wszystkie strony, każą się matce brać na ręce, a w tej chwili znowu chcą wracać do łóżka, rączkami rwą sobie języczek albo instyktownie łapią się za szyję, jak gdyby chciały oddalić przeszkodę z krtani, na twarzy ich



OPERA LWOWSKA.
IRENA BOHUSS-HELLEROWA.

maluje się straszny niepokój i walka, nareszcie ciało okrywa się zimnym potem i w takim stanie pozostają, dopóki śmierć nie przerwie tego pasma strasznych cierpień. Położenie lekarza bywa w podobnych razach okropne, gdyż nie posiada on sposobów wydalenia błon, tamujących oddech z krtani — jedna tylko operacya przecięcia kanału oddechowego poniżej krtani, ma pewne szanse, a i ta często zawodzi. Kto choć raz nie widział podobnej serce rozdzierającej sceny, kto nie był choć obojętnym widzem takiego strasznego ustępu z dramatu życia, ten nie może utworzyć sobie pojęcia o położeniu lekarza w takich wypadkach. Być bezczynnym prawie świadkiem męczarni pacyenta, czuć w obec tak okropnego zjawiska natury swoją wielką nieudolność, nie być w stanie nawet ulgi w cierpieniach przynieść i patrzeć na boleść rodziców, którym nieraz dwoje dzieci jednocześnie na tę chorobę umiera (jak tego dwa razy świadkiem byłem) — jest jednym z najdotkliwszych cierni, których lekarz tak wiele na drodze swojej spotyka. W piszącym te słowa opis choroby tak smutne budzi wspomnienie, że z przyjemnością zapuszcza zasłonę na ten obraz smutku i rozpaczy.

Nadmienić mi wypada, że podobne napady duszności nocne, bywają także następstwem zwyczajnego kataru krtani, kiedy śluz i flegma (nie żadne błony) nagromadziwszy się w krtani, zwężają jego otwór. Te ostatnie napady jednakże nigdy nie bywają takie gwałtowne i prędzej daleko przemijają. Podobieństwo tych dwóch cierpień tak jest wielkie, że najwprawniejszy lekarz, wezwany do dziecka, które nagle w nocy podobnego ataku dostało, nie jest w stanie poznać: czy ma przed sobą błonicę czy też prosty katar krtani.

(C. d. n.)

St. Ul . . . a.

Wierzenia ludowe.

Zboże,

II.

Między Niemcami błąka się dotąd pamięć t. z. *Roggenmuhme*, którą dzisiaj straszą niesforne dzieci. Bo kiedy się zapędzą za bławatkami i depcą zboże, to mówią im, że je porwie *Roggenmuhme*. W Czechach jest znowu Zithola, która taksamo pilnuje zagonów, łapie dzieci i szkodnikom wbija gwoździe do ciała. Opowiadają o „żelaznej babie“, która strzeże grochu, a w Galicyi znają żytniego dziada z trzema głowami, trzema brodami i trzema ognistymi językami.

Wszystko to są niezaprzeczenie zabłąkane stare bóstwa pogańskie. Imiona ich zachowały się tu i ówdzie, lecz znaczenie ich poszło w zupełną niepamięć, tak że dziś służą tylko do straszenia dzieci. Trafia się to niejednej wielkości upadłej.

Ale jakkolwiek mało już dziś wiemy o tych bóstwach, niemniej po całej Słowiańszczyźnie spotykamy się z mnóstwem zabobonów, będących z niemi w oczywistym związku. Jest np. na Litwie charakterystyczny zwyczaj zostawiania garstki zboża na pniu, podczas żniwa. Jedna z kobiet zabiera je ręką i zgina ku ziemi, mówiąc, że zostawia garść złotych kłosów na brodę dla Welesa, poczem wszystkie żniwiarki śpiewają pieśni na cześć jego. Wiadomo, że Weles, był na Litwie pogańskiej bóżkiem plonów i pasterzy i zostawał w blizkim stosunku z księżycem.

W niektórych okolicach zostawiają garstkę zboża na brodę dla św. Eliasza, w innych dla św. Mikołaja; na Białorusi zaś na brodę dla *Spasa*, który to Spas przypada w dniu 6. sierpnia i ma tam wielkie znaczenie. Od Spasa wolno już jeść jabłka i wypiekać chleb z nowego żyta. Chodzi też tam w czasie żniwa po polach, t. zw. Biełun, w postaci starca z nosem niewytartym. Zbliża się do którejkolwiek żniwiarki i powiada: „utrzyj mi nos!“ Wystraszone baby rozlatują się na wszystkie strony, ale jeżeli się znajdzie odważna, która się nie wzdraga spełnić rozkazu, to dostaje za to garść złotych pieniędzy.

W Polsce wielkiem otaczają uszanowaniem pierwszy i ostatni snop, widząc w nich tajemniczych przedstawicieli plonów. W Kieleckiej gub. osobno je składają w stodole i młócą osobno, ziarno biorą do siejby, słomę dają na stół w wigilią Bożego Narodzenia, po wilii zaś rzucają za obrazy wiszące na ścianie i zostawiają tak do Nowego Roku. Dnia tego gospodarz wynosi ją o świcie na pole, starając się niebyć od nikogo widzianym i obtyka pole dokoła, w lecie bowiem chroni to go od gradu, zapobiega zwaleniu się zboża, gniciu korzeni i innym klęskom podobnym.

U górali galicyjskich pierwszy snop zatykają na długim kiju i nazywają to babą. Tak samo robią i na Morawach, tylko, że w jednej okolicy nazywają to babą, w in-



Opera lwowska.
AMALIA KASPROWICZ.



Dramat lwowski.
IRENA TRAPSZO CHODOWIECKA.

nej dziadem i stroją w kobiece lub męzkie ubranie. Widać, że panowanie baby było rozpowszechnione u ludów rolniczych.

(C. d. n.)

Dobre rady dla myśliwych.

Wróciliśmy z polowania. Rozmowa toczy się o zwierzynie, strzelbach, ten i ów opowiada o swych bohaterskich przygodach, zaręczając najświętszą prawdę. Tylko p. B. przegryzał niecierpliwie wąsa — wreszcie było mu tych łgarstw zadużo i rzekł: „Wiem, że panowie zajmują się wiele zwierzyną i polowaniem, otóż podam panom dwa nowiutkie sposoby na lisa, a wiadomo, że to cięta bestya — i nie każdy może się ubitym lub złapanym lisem poszczycić —Otóż mnie się udało dwa razy — bez trudu. Chcecie to, powiem!“ — „Ależ prosimy.“ „I owszem.“ „Więc uwaga panowie! — Pewnego razu wziąłem z domu tęgi gwóźdź i udałem się do lasu. Tam postawiłem go główką na ziemi — proszę o spokój, panowie! i posypałem na ostrze rosyjskiej, dobrej tabaki. — Sam zaczaiłem się za drzewem i czekam. — Po chwili wychodzi lis na polankę — rozumie się — staje, ogląda się na wszystkie strony — no i spostrzega kawałek żelaza, stojący na ziemi. Ostroźnie podchodzi, nie dotykając się, staje nad gwoździem i medytuje — co to może być? — Ale tabaka skutkuje (zwracam uwagę jeszcze raz, że musi być silna) lis kichnął z rozmachem i nabił się na gwóźdź. Panowie nie wierzą, aie klnę się na Dyanę, że tak było. Zresztą proszę spróbować! Ostatniej znowu zimy — a wiadomo, że była bardzo ostra — wpadłem na również dobry pomysł. — Pewnego wieczora udałem się do lasu. — Uzbroiłem się w filcowe buty, futro i rękawice i wziąłem jasną latarkę z silnym reflektorem. Śnieg skrzypi pod nogami — 28° mrozu. Postawiłem zapaloną latarkę pod drzewem sam za sosnę i czekam... — Sunie lis, wywija kitą... zobaczył światło — stanął — szczeknął kilka razy zdziwiony — przysuwa się powoli do światła i duma: Co za licho? Księżyc — nie księżyc?... słońce — nie — za nisko.. Hm! Wpatruje się w światło, kręci głową — ale siedzi... Światło silne a mój „Reineke“ patrzy i dziwuje się, tylko łzy mu poczynają kapać, bo jasność razi — a mróz ścina je w tej chwili (28° mrozu) tworząc coraz dłuższe sople, aż wreszcie dosięgają ziemi. Lis chce wstać, widocznie mu zimno — a tu ani rusz — sople przymarzły do ziemi. — lis był mój!“ Słuchacze się połapali.

Turek.

Kronika.

Komisya sejmowa reformy wyborczej odbyła w b. tygodniu posiedzenie. Na porządku dziennym było przedłożenie Wydziału krajowego z projektem nowego regulaminu dla Sejmu krajowego. Na wniosek p. Czartoryskiego wybrano dla tego przedłożenia osobny subkomitet, w którego skład weszli pp. Adam Jędrzejowicz, Kramarczyk, Laskowski, Mogilnicki, Piniński, Starzyński, Tarnawski, Miecz. Urbański i Wodzicki. Subkomitet odbył następnie posiedzenie i ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym p. Wodzickiego, zastępcą przewodniczącego p. Tarnawskiego. Nad przedłożeniem Wydziału krajowego przeprowadzono następnie krótką dyskusyę informacyjną, w której wzięli udział pp. Wodzicki, Piniński i Mieczysław Urbański.



Dramat lwowski.
Reżyser, LUDWIK WOSTROWSKI.

Jerzy hr. Baworowski złożył mandat do Sejmu. Aczkolwiek żałować wypada, że Sejm utracił młodego posła, tak sumiennie pojmującego swe obowiązki poselskie, to przecież krok przezeń uczyniony zasługuje na pochwałę i uznanie. Na intrygi, prowadzone przez szowinistów i zaślepieńców, Jerzy hr. Baworowski musiał odpowiedzieć złożeniem mandatu poselskiego i odwołaniem się do woli wyborców.

Rada miejska w Buczaczu uchwałą jednogłośnie powziętą nadała namiestnikowi Andrzejowi hr. Potockiemu, jakoteż posłowi do Rady państwa z okręgu miejskiego buczackiego Stefanowi Moysie, obywatelstwo honorowe.



Dramat lwowski.
KONSTANCYA BEDNARZEWSKA.

W Salzburgu odbył się międzynarodowy kongres górników. Przyjęto następujące wnioski. 1) Górnikom ma być zapewnioną ustawowo renta, wystarczająca na odpowiednie utrzymanie ich na czas przemijającej choroby albo na wypadek trwałej nieudolności do pracy (inwalidów). Również ma być zapewnioną ustawowo dostateczna renta dla rodzin górników zmarłych, czy to śmiercią naturalną, czy wskutek wypadku. 2) Kongres jest zdania, iż pracodawcy muszą odpowiadać za wypadki, zdarzające się w kopalniach. Każdy robotnik, który stał się ofiarą wypadku, ma przez cały czas swej niezdolności do pracy pobierać pełną płacę jako odszkodowanie. Wdowy i sieroty po górnikach, którzy zginęli wskutek wypadku, mają pobierać odszkodowanie w takiej wysokości, aby żyć mogły; wypłacanie odszkodowania w razie tego wypadku sierotom ma ustać z osiągnięciem przez nie 16 roku życia. 3). Górnicy rozmaitych krajów powinni się starać o osiągnięcie wspólnego porozumienia, aby módz, w razie konieczności, ogłosić strejk jeneralny. Ze strony zastępców niemieckich wezwano kongres, aby poczynić na czas przygotowania na wypadek, gdyby strejk był konieczny. Co do tego, kiedy strejk jest konieczny, dyskusya nie może być publiczną. 4). Produkcya węgla musi być uregulowaną międzynarodowo przez międzynarodową federacyę górników.

Na parowcu japońskim „Tsasumaru“ wybuchł pożar i zniszczył okręt do szczętu. W płomieniach miało zginąć około 100 osób.

Z lwowskiego zakładu karnego dla mężczyzn uciekli więźniowie: Veit Eugeniusz, lat 28, murarz z Pikulic pod Przemyślem, i Komaryczko Maksym recte Harasym, lat 25, zarobnik z Ułycznej pod Drohobyczem.

W Odessie rozruchy antiżydowskie, inscenizowane przez związek ludzi prawdziwie ruskich, nie ustają. Podczas pogrzebu wachmistrza Chartenki, kiedy kondukt pogrzebowy

zbliżył się do dzielnicy, zamieszkałej przez żydów, członkowie związku ludzi prawdziwie ruskich dali w pobliżu szpitala żydowskiego kilka strzałów. Na to odpowiedzieli również strzałami członkowie organizacyi żydowskiej samopomocy pod nazwą: „Młoda wola“

Jedna z kul rewolwerowych uderzyła w trumnę. Przewódzca komitetu ludzi prawdziwie ruskich Gabasanow zawołał: to z żydowskiego szpitala strzelano“ i na czele garstki towarzyszy wpadł do szpitala. Powstało ogromne zamieszanie. W szpitalu znęcano się nad chorymi. Wreszcie kozacy i policya przywrócili spokój. Uwięziony portyer szpitala żydowskiego zrazu odmawiał zeznań, bojąc się zemsty ludzi prawdziwie ruskich, potem jednak zeznał, że Gabasanow i jeden tajny agent policyi pierwsi dali strzały. W dniu 16. b. m. członkowie związku ludzi prawdziwie ruskich wpadli do wozu tramwaju elektrycznego i znęcali się nad trzema żydami, z których jednego zabili.

Pojawiło się zestawienie potrzeb krajowych. Według zestawienia, przedłożonego Wydziałom krajowym w sprawie uzdrowienia finansów krajów, należących do monarchii habsburskiej, budżety poszczególnych krajów wzrosły w niepomierny sposób. Podajemy je tutaj według zestawienia z roku 1902, podając w nawiasach cyfry z r. 1865. — A więc: Austrya dolna (3,174.166 koron) 39,016.797 k., Austrya górna (1,693.490 k.) 7,849.243 k., Solnogród (114.210) 1,960.341, Tyrol (478.066) 3,780.227, Przedarulania (28.740) 426.400, Styrya (2,192.416) 22,855.115, Karyntya (456.618) 4,638.875, Kraina (345.794) 3,924.119, Gorycya i Gradyska (190.896) 945.672, Istrya (122.484) 1,440.716. Dalmacya (596.054) 1,563.303, Czechy (10.181.520 koron, 51,414.900 kor., Morawy (2,166. 386) 21,109.949, Śląsk (332.618) 5,354.127 k., Galicya (1,525.100) 27,123.333 k., Bukowina (82.716 k.) 3,667.253 k. Ogółem budżety poszczególnych krajów wynosiły w roku 1865 sumę 23,711.024, w roku zaś 1902 już sumę 196,957.365 kor., a ostatnia ta suma naturalnie w 5 następnych latach także wzrosła. Przeciętne obciążenie przez dodatki do podatków bezpośrednich wynosi (w procentach) w Austryi dolnej 88·6, w Austryi górnej 44, w Solnogrodzie 65, w Tyrolu 50, w Przedarulanii 35, w Styryi 90, w Karyntyi 62·5 w Krainie 70, w Gorycyi i Gradysce 143, w Istryi 115, w Dalmacyi 57, W Czechach 85, na Morawie 132, na Szląsku 97·2, w Galicyi 108 i na Bukowinie 69.

Rokowania ugodowe między Węgrami a Austryą zostały nagle przerwane. Ministrowie węgierscy wrócili do Budapesztu z Wiednia.

W sprawie aresztowanej hr. Tarnowskiej „Neue Freie Presse“ ogłosiła list zastępcy rodziny hr. Tarnowskich z Galicyi, stwierdzający, że polska rodzina hr. Tarnowskich nie pozostaje w żadnym stosunku pokrewieństwa z rosyjską rodziną Tarnowskich, do których należy oskarżona o morderstwo Tarnowska, używająca właściwie nieprawnie tytułu hrabiowskiego.

Z Marokko nadeszły wiadomości, że szczepy skłaniają się do zawarcia pokoju. Zostały im do zawarcia przedłożone następujące warunki: Zakaz noszenia broni w obrębie 12 km. od Casablanki. Na wypadek nowych rozruchów przeciw Europejczykom, szczepy mają być rozbrojone. Wydanie sprawców morderstw, popełnionych 30. lipca. Wydanie jednego z przewódzców szczepów, który był głównym sprawcą ostatnich rozruchów. Każdy szczep ma dać jednego zakładnika. W sprawie odszkodowania wojennego mają odbyć się rokowania między Francyą a Marokiem.

„Eclair“ zapewnia, że między Francyą a Hiszpanią przyszło do bardzo poważnych dyferencyi, co do obsadzenia Tangeru, ponieważ Hiszpania pragnie bezwarunkowo, zatrzymać przodownicze stanowisko. Stąd pochodzi opóźnienie wysłania policyi do Tangeru i innych fortów.

Mułej Amin, wój sułtana odwiedził Regnaulta i zapewnił go o swem poparciu. Od czasu wyjazdu sułtana Abdul Azisa w Fezie zupełny panuje spokój.

Rozprawa przeciw Bełkowskiemu i pani Pelzowej o malwersacye z biletami kolejowymi rozpocznie się przed sądem lwowskim dn. 23-go b. m.



Rezygnacya z poselstwa.
JERZY HR. BAWOROWSKI

W Berlinie zmarł Iwan Tobolewicz, jeden z najbardziej utalentowanych i płodnych dramaturgów ukraińskich, zanny w literaturze pod pseudonimem „Karpeńko Káryj“; zmarł on w 63 roku na chorobę raka. Ze sztuk jego, znanych publiczności ze sceny ruskiej wymieniamy: „Burłaka“, „Martyn Borula“, „Sto tysiacz“, „Chaziain“, „Sujeta“ itd. Zmarły sam występował również na scenie, dwaj jego bracia, występujący jako Saksagański i Sadowski, należą do najlepszych aktorów ukraińskich.

Na karę śmierci przez powieszenie został skazany przez trybunał przysięgłych w Tarnopolu, Józef Olearczuk, chałupnik w Hieszczawy w pow. trembowelskim. Przyznał się on do zamordowania swej żony.

Towarzystwo ruskich studentów „Akademiczna Hromada“ zostało przez Namiestnictwo rozwiązane.

Dzisiaj dnia 21 odbywa się we Lwowie zjazd Niemców galicyjskich w celu ukonstytuowania się powstającego „Związku chrześcijańskich Niemców w Galicyi“.

Rada m. Krakowa uchwaliła projekt rozszerzenia Krakowa. Sprawa będzie przedłożona Sejmowi jeszcze na bieżącej sesyi.

Kongres przeciwgruźliczy. W obecności licznych przedstawicieli rządów zagranicznych tudzież władz cywilnych i wojsk., odbyło się w Wiedniu d. 19. bm. uroczyste pierwsze posiedzenie pozostającego pod protektoratem cesarza 6-go międzynarodowego kongresu przeciwgruźliczego. Przemawiał między innymi imieniem rządu austryackiego minister spraw wewnętrznych bar Bienerth. Prof. Weichselbaum wygłosił referat o drogach zarażania się gruźlicą, a prof. Flügge z Włocławia o etiologii (przyczynach) gruźlicy. W zastępstwie cesarza przyjął w Burgu arcyks. Franciszek Salwator uczestników kongresu przeciwgruźliczego.

W Forbach w Lotaryngii. w niedzielę w nocy w kopalni węgla w Merlenbach nastąpił wybuch gazów, 4 górników zginęło, trzej zostali ciężko poranieni, jeden z nich śmiertelnie. Wybuch gazów nastąpił przy rozsadzaniu skały prochem. Zabici są strasznie zmiażdżeni.

Podejrzana katastrofa. Car, carowa i dzieci odbywali podróż morską na jachcie carskim „Standart“. Nagle rzekomo miał wjechać „Standart“ na skałę i stał się niezdolnym do dalszej podróży. Obecnie, jak się pokazuje, był to zamach, bo równocześnie nastąpiła eksplozya jednego z kotłów parowych. Całe wspaniałe urządzenie kajut i salonów jest zupełnie zniszczone. Roboty około naprawy jachtu potrwają 9 miesięcy.

Środek przeciw cholerze. Z Petersburga donoszą: Laborant wydziału naukowego kazańskiego instytutu bakteryologicznego Berdiukow potwierdził, że roztwór 2-procentowy wody Kubraka zabija wibriony cholery.

W Wiedniu odbył się mityng służby państwowej wszystkich kategoryi przy udziale 20.000 ludzi. Zgromadzeni przedstawili swoje żądania, które obecny poseł Reuman przyrzekł w parlamencie poprzeć. Uchwalono odpowiednie rezolucye, które mają zostać przedłożone rządowi i parlamentowi.

Zmiany w międzynarodowym ruchu pocztowym. Od 1-go października br. zaprowadzone zostaną w międzynarodowym ruchu pocztowym bardzo doniosłe zmiany, na które zwracamy uwagę naszych Czytelników. Przedewszystkiem listy, wysyłane za granicę, zamiast, jak dotychczas, 15 gramów, będą mogły ważyć 20 gr., a nie jak dotychczas 15 gr. płacić się będzie nie 25 gr., lecz tylko 15 gr.) Od 1. października zaprowadzone będę marki na odpowiedź dla listów zagranicznych, a to w ten sposób, że znaczek taki kupi się za 25 groszy i dołączy do listu, a znaczek ten zagranicą w każdym urzędzie pocztowym będzie można zamienić na markę 25-groszową odnośnego państwa. Zniżone zostaną także opłaty za przekazy zagraniczne. Dotychczas płacono za pierwsze 100 koron przekazanej kwoty 25 gr. za każde 25 kor., podczas gdy za większe płacono 25 gr. od 50 koron. Od 1. października b. r. płacić się będzie 25 gr. od 50 koron, także za pierwsze 100 kor. Także potanieją opłaty za pakiety pocztowe.

Do Serbii wynosić będzie opłata listowa zamiast 15 gr. od 15 gramów — 10 gr. od 20 gramów. Za karty pocztowe do Serbii płacić się będzie 5 groszy zamiast 10 groszy.

Proszeni jesteśmy przez pracowników o zamieszczenie, że robotnicy szewscy, zajęci w pracowni p. Juliana Wojciechowskiego przy ul. Wałowej we Lwowie ukończyli bojkot tego tygodnia; uzyskali oni podwyżkę od 5—15 prc.

i pozostają nadal w robocie jak przedtem. Za komitet Petrowicz Jan.

Ks- biskup Andrzejewicz sufragan gnieźnieński umarł nagle dnia 18. bm., bawiąc na misyi w Zabortomie. Ks. biskup liczył wprawdzie lat 70, lecz czuł się zdrów zupełnie; śmierć jego nagle zaskoczyła społeczeństwo polskie.

Cały naród polski, a głównie za kordonem, traci w zmarłym kapłanie najlepszego syna Ojczyzny, najdoskonalszego obrońcę spraw nas ych w zabranej ziemi.

Mianowanie nowego biskupa sufragana może nastąpić dopiero po obsadzeniu biskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Przekształcenie gimnazyum niemieckiego na polskie w Brodach, obchodziło miasto wspaniałą uroczystością. Uroczystość ta rozpoczęła się tłumnym pochodem mieszkańców miasta do fary, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którem ruszył pochód pod gimnazyum. Tu odbyła się właściwa uroczystość, którą rozpoczęła kantata, poczem przemówił burmistrz miasta p. Wasilewski, następnie wygłoszono kilka mów. Wieczorem urządzono raut na dochód bursy Korzeniowskiego.

Ulgi paszportowe na granicy rosyjsko-austryackiej weszły wreszcie w życie w Nowosielicy. Rząd krajowy bukowiński ogłosił, że obecnie nie potrzeba w Nowosielicy widymować i opatrywać datą paszportów tak przy przejściu granicy do Rosyi jak i do Austyi.

Pod Plewną odsłonięto pomniki poległych bojowników za wolność. Po odsłonięciu odbyła się rewia wojsk przed księciem Ferdynandem i W. Ks. rosyjskim Włodzimierzem Aleksandrowiczem. Ks. Ferdynand wygłosił przemowę, w której zawiadomił, że mianował W. Księcia właścicielem jednego pułku bułgarskiego.

O wypadku na okręcie wojennym donieśli z Tokio co następuje: Podczas ćwiczeń na japońskim okręcie wojennym „Kaszinu“ eksplodował nabój. Zginęło 6 oficerów i 22 marynarzy, a 2 oficerów i 6 marynarzy zostało ciężko rannych.

Ruch powstańczy w południowo-zachodniej części Kwantungu w państwie chińskiem rozszerza się. Powstańcy otrzymali liczne karabiny, amunicyę i proch.

Piękne, suche, ciepłe i wygodne pomieszkanie, składające się z 4 pokoi, przedpok ju, kuchni i balkonu zaraz do najęcia. -- B iższa wiadomość ul Kochanowskiezo l. 1 D.

Uwagi kulinarne.

Szczaw na zimę jako powidełko (kwasek.)

Szczaw oczyszczony z końców i żyłek dobrze obmyty, kładzie się na serwetę i wiesza na godzinę, aby woda osączyła, Potem włożyć do rądla i smażyć, ciągle mieszając, by nie przywarł do dna, aż zgęstnieje; wtenczas układa się już zupełnie zimny do słoików małych, tak, aby biorąc do użytku. cały słoik użyć. Uważać należy przy nakładaniu, żeby szczelnie było nałożone: jeżeliby zostało powietrze między powidełkami w słoiczku, toby się psuły. Na drugi dzień zalewa się świeżym łojem z wierzchu, obwiązuje pergaminowym papierem i zachowuje w suchem a chłodnem miejscu.

Od Redakcyi.

Najlepsze rozwiązanie „rebusu“ nagrodzone będzie premią. Rozwiązanie „rebusu“ należy nadesłać do Redakcyi wraz z wycinkiem z „Chwili“. Nadesłane rozwiązanie bez wycinka z „Chwili“ nie będzie uwzględnione.

Rozwiązanie rebusów zamieszczonych w Nrach 26, 27 i 28 „Chwili“ ogłosimy dopiero w 30 Nrze „Ghwili“ z powodu, że ciągle jeszcze otrzymujemy trafne rozwiązania.

REBUS.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

ADOLF
SILBERSTEIN
Optyk i mechanik
we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 9 i róg ulicy Sykstuskiej.

Inżynierowie Bracia Rzędowscy

Biuro techniczne

dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, wodociągowych i gazowych

BIURO: **Lwów, Sykstuska 16.** | SKŁADY: **Lwów, Balonowa 10.**

Adres dla telegramów: „RZĘDOWSKI“.
Telefon Nr. 257.

Rok założenia 1849.

Obficie zaopatrzony skład żelaza
Salomona Rappaporta
we Lwowie, przy ul. Kazimierzowskie, pod l. 16
poleca blachy, trawersy i szyny, pompy, okucia budowlane, artykuły wodociągowe i gorzelniane.

Księgarnia i antykwarnia
Leona Bodeka
Lwów, ul. Ormiańska 3
poleca
Sennik egipsko-chaldejski
alfabet, wykład snów wraz z podaniem numerów.
Cena egzemplarza z rycinami 50 hal, bez rycin 30 hal. z przesyłką pocztową.

Najtaniej sprzedaje wszelkie
Przybory szkolne
MAREK MÜNZER
Lwów,
ul. Halicka l. 21

Od pół wieku istniejący skład wędlin przy ul. Krakowskiej l. 15 we Lwowie
Józefa KOTOWICZA
(przedtem Underka)
poleca znakomite szynki. — Większym odbiorcom stosowny rabat.

Linia Hamburg-Ameryka
Bezpośrednie połączenie między **Hamburgiem** a New-Jorkiem, Kanadą, Ameryką Centralną, Południową, Meksykiem, Kubą, Brazylią, Afryką wschodnią, Południową, Azyą wschodnią i t. d.
Dwuśrubowymi parowcami pospiesznymi i pocztowymi.
Generalna Agencya dla Galicyi we Lwowie, ul. Gródecka l. 95.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.
Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia



Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.
Lwów, pl. Halicki 2, filia: Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. 3 Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany, Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7/9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska, 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4.

Założony **1782** r. najstarszy Zakład przemysłowy w kraju
ces. król. uprzyw.
Rafinerya spirytusu, Fabryka najprzedniejszych likierów, prawdziwych polskich wódek, rozolisów i rumu
J. A. BACZEWSKI
c. i k. dostawca nadworny **we Lwowie**
poleca **prawdziwe polskie żytnie wódki, starki etc.**

NALEWKI na najlepszych owocach | **LIKIERY** najdelikatniejsze, równorzędne z pierwszemi markami franc.

SPIRYTUS
najczyściejszy bezwonny, niedościgniony na punkcie jakości i czystości. — Wysyłka pocztą w skrzynkach 5 kg. lub blasz.

Odznaczony na Wystawie Paryskiej



Specyalny magazyn nowości konfekcyi dla pań
ADOLF CZOPP
Lwów, Plac Kapitulny 3 (naprzeciw kościoła katedralnego).

Pierwszorzędne modele zawsze na każdy sezon bogato usortowane.

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.